Rozmaitości

Dnia 8. Maja | Ner. 19. | Roku 1841.

UŁAMKI Z KRONIKI

MIASTA LWOWA,

PRZEZ

DYONIZEGO ZUBRZYCKIEGO

w rękopiśmie znajdującej się.

LATA: 1405, 1407, 1408, 1507, 1509, 1607, I 1704,

CZYLI:

POCZĄTKI CZTERECH WIEKÓW.

Rok 1405.

Konzulowie: Peter Fulmer, Peter Stecher, Michael de Briga, Petr. Eyzenhuttel, Nicol. Gobel, Nicol. Schmedfeld, Nicol. Berner.

Jesteśmy w stanie dać już w tym roku jakieżkolwiek wyobrażenie o ludności i wewnętrznem położeniu miasta Lwowa. Ocalała dotąd księga podatkowania i innych spraw miejskich z roku 1405 i znajduje się pod Nrem. 1178.—Podług niej składało miasto kontrybucyje na wykupienie ziemi dobrzyńskiej (*pro redimenda terra Dobrynensi*). Wiadomo czytelnikowi, iż w r. 1379 w zamian za naszę ziemię rusko-halicką otrzymał Ładzisław od króla Ludwika między innémi i ziemię dobrzyńską. Popadł on następnie w niełaskę królowej Jadwigi i Jagiełły jéj małżonka, jak to wyżej widzieliśmy, napadnięty i wyzuty został około r. 1396 z swych posiadłości. Zdaje się, że później chciano go lub potomków jego, pieniądzmi za nią wynagrodzić, i może wynagrodzono. Zaś podług polskich historyków, musiano pewną summę Krzyżakom zapłacić, którym Ładzisław ziemię tę, za udzieloną sobie przeciwko Polszcze pomoc zastawił. Cokolwiekbądź, miasto Lwów musiało płacić podatek w r. 1405 na wykupienie téj krainy. Podatek ten, jak rejestr zaczynający się od strony 48 świadczy, był majątkowy i osobisty.—Kto posiadał majątek wartości grzywny (48 groszy), płacił 4 grosze. Kto posiadał dziesięć kup groszy (*Sexagenas*), dał jednę kopę, a kto miał 60 kóp (*Sexagenas*), składał tylko dwie kopy: a tak pokazuje się, iż, im kto był zamożniejszy, ten stosunkowo mniéj kontrybuował.

Znajdowało się mieszczan, którzy opłacili tę dań w mieście między murami 534 gospodarzy, oprócz tego z wielu wykazanych, którzy nie zapłacili; zdaje się także, że jedna karta z księgi téj i spisu albo wyrznięta, albo wypadła, bo nie dostaje w niéj posiadaczów domów w ulicach Ormiańskiéj i innych ku północy miasta położonych, tudzież przedmieścia krakowskiego. Z najdawniejszego tego spisu podatkowego, wyjawia się ludność znakomita, i zamożność miasta—Sądząc po nazwiskach, najwięcéj było Niemców, znaczna liczba Rusinów, co ich imiona okazują, a przy niektórych nawet dołożono »*Ruthenus*« albo »*Rewsse.*« Było także kilku Tatarów w mieście n. p. *Hanus Schalicz «Tartarus«* (str. 44 i 49) i kilku już Polaków; Żydów ile wolnych od opłaty, niemających prawa miejskiego, nie wyszczególniono. Tatarzy za murami w fosach mieszkający, płacili w ogóle dziewięć kóp »*Tartari circa fossatum solent censurae IX. Sexag.* str. 44.«—Z rzemieślników byli oprócz pospolitych łuczniki (*Bogner*), mieczniki (*Schwertfeger*), kamieniarze, rymarze, siodlarze, kuśnierze, mosiężniki (*Gürtler*, a kto wié, czy to nie byli pasowniki?) W rynku

miasta, tak jak i teraz, było cztéry połacie (*partes*), przy tym wyszczególnione ulice (*Haliciensis—Carnificum*), część teraźniejszéj Długiéj ulicy, naprzeciwko katedry, bo tam były jatki rzeźnicze—(*Platea balnei*), w tym kierunku jak teraz kościół jezuicki ku wałom idąc—(*Tartariensis*) krakowska,—(*Corporis Christi*) Dominikańska,—(*Platea eundo ad Judaeos*) ruska,—(*Platea ex opposito Chori Stae Mariae*) katedralna.—Nie dostaje w tym spisie ulic (*Sutorum*): szewskiéj, gdzie teraz dykasteryjalna, (*Pistorum*) piekarskiéj, gdzie teraz akademiczna, (*Salsatorum*) solarskiéj, gdzie teraz mała krakowska, (*Pecorum*), gdzie teraz serbańska; chociaż już jak zkąd inąd mam przekonanie, zamieszkane były; z powodu, że posiadających w tych ulicach domy, do ulicy halickiéj lub krakowskiéj przypisano, jak to i w późniejszych spisach spostrzegałem.—Mieszkało wielu także po pod mur za bramą Halicką »*extra civitatem in valva Haliciensi.*«—Rusini nie byli jeszcze ograniczeni na swą tylko ulicę, lecz posiadali domy w rynku i po innych ulicach.—Znajdował się w mieście i kontrybuował z innémi mieszczanami *Benedictus Medicus*.

Chociaż w tym spisie 1405 r., nie dostaje rejestru Ormian, z powodu, że karta jedna zaginęła, wszelakoż znajduje się niżéj z r. 1407, o dwa lata późniejszy, z którego o osiadłości Ormian sądzić możemy. Było ich 63 posiadaczów, cały lub część tylko domu prawem własności używających. Z domu płacili zwyczajnego podatku po 20 groszy, z połowy po 10 groszy i oprócz tego od majątku po groszu od każdéj kopy (*Sexagena*).—Byli ci Ormianie kupcy, kramarze, złotniki, kuśnierze, szewcy, krawcy i t. d. jeden pasownik (*Cinqulator*), jeden Prezbiter, jeden *Advocatus* między niémi, to jest wójt, a zatém nie było zaprowadzonych starszych ormiańskich (*Seniores*), o których i we wstępie kroniki powyżéj obszérnie, i jeszcze późniéj często mówić się będzie. Wszyscy ci Ormianie zapłacili podatek, wyjąwszy cztérech.

Z powyższego opisu pokazuje się, że osiadłość Lwowa była mnogo-ludna: dodawszy bowiem do 530 mieszczan Niemców, Rusinów i Polaków, 63 Ormian, było 597 między murami miasta osiadłość mających ojców familii. Za zasadę bowiem służyło, że każdy, który prawo miejskie osiągnąć pragnął, żonę i majątek między murami miasta posiadać musiał. Jednakże nie należy rozumieć, żeby tyle domów było, ile posiadaczy; gdyż dosyć było mieć część realności, żeby prawa tego stać się uczestnikiem. Policzywszy owe 600 familij po cztéry tylko dusz, a dodawszy Żydów, którzy w ten rejestr nie weszli, loźną czeladź i zarobkujących, do podatku nienależących, można śmiało przypuścić, że w samém mieście bez przedmieść, blizko 4000 dusz znajdować się mogło.

Przyjechał w tym roku król do Lwowa, darzyło go miasto dwoma beczkami (*vasa*) miodu, kamieniem pieprzu i kamieniem imbiéru (*Libro 1178 p. 74.*) Opłacało miasto pisarza, cztérech sług, rurmistrza (*Magister Canalium*), i szechtyrza (*Pixidarium*), a zatém już strzelba miejska gminna znajdowała się.

Rok 1407.

Nowi konzulowie: Weynko Weidenbruk, Johannes de Styna, Peter Czukisworstel i Hanuszko Czerkies Rusin.

W tym roku sprowadził burmistr Piotr Stecher, pierwszy raz wodę rurami glinianémi, ze źródła na gruncie szpitalu świętego Ducha znajdującego się, do miasta.—Bawił król we Lwowie i po innych miejscach na Rusi. Sprawiła rada miejska pisarzom królewskim i innym panom przy dworze będącym cztérnaście par butów ormiańskich, zapłaciwszy za nie dziewięć fertonów i cztéry grosze. Uczciła także króla i królowę, podczas pobytu w Batiatyczach, cztéréma beczkami piwa, zaś księżnie małżonce Ziemowita książęcia bełzkiego, ofiarowali cztéry kamienie wyziny i cztéry kłody owsa. „*Feria Quinta post Dominicam laetare honorati sunt quatuor lapides piscis usionis „Ducissae Semovili de Belza quamlibet lapidem pro 40 gros. item quatuor trunci ave„nae.—Primo expositi sunt 9 fertones cum „4 gros. pro 14 paribus calceorum armenica„tium pro honoratione Notariorum D. Regis „et aliorum Dominorum. Item in Batiatycze „Domino Regi et Dnae Reginae quatuor vasa*

„cerevisiae pro honoratione. Libr. 1178 pag. „153."

Podatki w tym roku i następnych rozmaicie rozkładano. I tak kto miał majątku pieniężnego od jednéj do 10 kóp, powinien był płacić od nich podatek *Arbitrium* zwany po pół kopy *mediam sexagenam.* — Kto miał więcéj majątku, to jest od 10 do 30 kóp, obowiązany był oprócz *Arbitrium* jeszcze od każdéj grzywny *(marca)* opłacać dwa grosze (co wynosiło 4 *pro Cento*). Oprócz tego od domu 20 groszy. A tak było trzy podatki: piérwszy *Arbitrium*, bez względu na majątek; drugi procentowy od majątku, kto więcéj nad dziesięć kóp posiadał, a trzeci domowy. *Lib. 1178 pag. 126 i 172.* — Nie mogłem dociec, czyli do obliczenia majątku tylko gotowy kapitał, lub téż i w nieruchoméj posiadłości znajdujący się, brano. Cokolwiekbądź, podatki były znaczne.

W tym roku w Medyce mieszkając, nadał król Jagiełło żołniérzowi swemu Polakowi Janowi de Butrawa wieś Zubrze, od któréj tenże późniéj i jego rodzina zwał się Zubrskim, z obowiązkiem, ażeby w niéj stałe swe siedlisko założył, z powodu niedostatku ludzi w ziemi ruskiéj, z warunkiem, żeby do każdéj wprawy wojennéj, stawił się z jedną kopią *(lancea)* i z dwoma łucznikami *(Sagitariis)*, tudzież żeby bez zezwolenia króla wsi téj nie alienował. Nie należy mniemać, żeby kraj ten tak był wyludniony, są dowody dostatecznéj ludności, tylko że osiadły był narodem ruskim, któremu król wiele nie ufał. I to tu napomknąć należy, że wieś ta miała swego właściciela Stanisława de Zubrza, który po tém nadaniu królewskiém zmuszony został, za niejakiém wynagrodzeniem odstąpić swéj majętności nowemu panu *(Fasc. 269.)*. Nastał nowy starosta Ziem ruskich Florian de Korytnica, kasztelan wiślicki. —

Rok 1408.

Postanowili radcy, ażeby każdy cechmistrz z każdego cechu i kosztem tegoż sprawił po jednéj maszynie do rzucania strzał i pocisków z miasta *(balista)*. Zamówiono zaraz takowe u łucznika *(Arcufex)*, dano od każdéj zadatku po pół kopy groszy, a drugą połowę, gdy robota skończoną zostanie, wypłacić obowiązano się. *(Lib. 1178 p. 190)*. Był już kat miejski *(tortor)*, do niego należało wywozić gnoje i smiecie z miasta. *(Ibidem p. 210.)* — Jak co rok prawie tak i tego przybył król do Lwowa i szpitalowi miejskiemu roku 1377 założonemu, a r. 1406 przez Leonharda dostatecznie uposażonemu, jakieś łaski wyświadczyć miał. Jaka to łaska ta była, z Zimorowicza domyśléć się trudno, a nam się nie zdarzyło nic w téj mierze wyśledzić.

Stosunki handlowe miasta coraz się rozszérzały, zawarło toż jakieś związki tym celem w Bessarabii, z kąd dla utwierdzenia tychże posłanniki do Lwowa przybyli, których miasto podejmowało i antałkiem miodu raczyło: *„Sabatho ante oculi dati sunt „Staynhauzer centum grosi pro octuale medonis honorato nuntiis de Bessarabia." (Lib. 1178 p. 222.)*

Uzyskało także miasto od Aleksandra Hospodara Multańskiego w tym roku, czyli podług greckiéj rachuby 6916 od stworzenia świata, ruskim językiem pisany przywiléj wolnego handlu w krajach jego, za opłatą cła, które tym przywilejem ustanowiono. *(Fasc. 509 i 517.)* Z tego i następnych przywilejów powziąć można, jakie towary ze Lwowa do Multan, Wołoszczyzny, Tartaryi i Grecyi wyprowadzano, jakie nawzajem od nich kupowano, i jakie cła w Multanach płacono.

Wywożono tamże ze Lwowa: sukna, aksamit (po rusku *barchat*), czapki, spodnie, pasy, płótno lwowskie domowe i niemieckie, noże, kosy, siérpy, naczynia cynowe, żelaza pługowe, pałasze, kordy, szafran i różne kramarszczyzny. Kupowano natomiast od Tatarów *(tatarskoj towar)*, w Soczawie: jedwab, adamaszek *(Camcha)*, bawełnę, pieprz, tabinki, kadzidło *(temian)*, sok cytrynowy *(greckii kwas)* i imbier. — Od Multańczyków: bydło, trzodę, owce, konie, futra, bielki *(bielice)*, lisy, skóry jagnięce, owcze, bydlęce i wełnę. Często zbywano swe przywiezione towary w głównem składowem mieście Soczawie, często téż opłaciwszy cło sprzedawano je po mniejszych miastach i targach w kraju, jakoto: W Serecie, Łopusznie, Białogrodzie, Tegembeczu, Jasach, Bukowéj, Bani, Moldawicy, Czerniowcach, Chocimiu, Romanowie, Dorożu, Niemcach,

Berładzie i t. d., lub wywożono do Tatarów, do Wołoch, Bessarabii i do Węgier. Sukna nie wolno było sprzedawać, tylko postawami i jedynie w główném składowém mieście Soczawie; wszelakoż wolno je było wywozić do Węgier i Bessarabii.—Nie wolno było z Multan wywozić: kun, śrébra, wosku i dobrych koni krajowych, lecz kupione w Węgrzech i oclone, można było wyprowadzać. Srébro przepalone, kuny i wosk z Węgier, wolno przewozić przez kraj multański; wszelakoż ma Hospodar piérwsze prawo za gotowiznę zakupić ile potrzebuje śrébra i kun węgierskich.

Cło czyli myto było dwojakie: główne w Soczawie, a pograniczne w różnych miejscach i na różnych handlowych szlakach, a oprócz tego miejscowa opłata, tam gdzie się coś kupiło lub sprzedało.—Cło było następujące: od przywiezionych towarów, które się w kraju sprzedać mają. W główném mieście: od wartości grzywny, trzy grosze (przeszło 6 od sta). Jeżeli z témi towarami do Tatar jechać zamyślano, należało dać w Soczawie od dwunastu kantarnów, rubla śrébrnego, w Jasach trzydzieści groszy, a w Białogrodzie lub Tegembeczu poł rubla. Jeżeli do Węgier inne urządzenie.

Od zakupionych w główném mieście towarów tatarskich, płaciło się od grzywny po trzy grosze (6 od 100 przeszło), jeżeli zaś zakupione po innych mniejszych miastach, więc tam na miejscu dwa grosze od grzywny, a na głównym składzie trzy grosze. A tak większa opłata jeżeli nie w główném mieście zakupywano towar.

Kto wyprowadzał towar krajowy do Lwowa, płacił na główném cle od wołu grosz, od dziesięciu świń lub owiec grosz, od klaczy i konia sześć groszy, od sta skórek wywiórczych grosz, od sta skór lisich dziesięć groszy, od sta skór baranich cztéry grosze, od sta smuszów dwa grosze, od sta skór wołowych piętnaście groszy i t. d.—Były oprócz tego inne drobne wydatki.

Wolno było kupcom lwowskim jechać przez kraje multańskie po ryby do Brahiłowa lub do Kilii, za opłatą w Bakowy lub Berładzie półtora grosza, w Soczawie trzy grosze, w Serecie półtora grosza i w Czerniowcach po groszu od grzywny, a tak razem siedm groszy od grzywny, co wynosiło 15 od sta. — Pozwolił Hospodar Lwowianom mieć dom własny kupiecki w Soczawie; jednakże nie wolno im w tym domu szynkować, ani browaru zakładać, ani miodu sycić, mięso lub chléb sprzedawać, a gdyby i to sobie życzyli otrzymać, powinni będą wszystkim powinnościom miejscowym miejskim zadosyć czynić i t. d.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

WSPOMNIENIE Z CZASÓW FRANCUZKIEGO CESARSTWA.

Napoleon zwidza dóm inwalidów r. 1806.

»Tu proszę na mnie zaczekać«, rzekł Napoleon do wielkiego marszałka i swego adjutanta, jenerała Rapp, którzy mu towarzyszyli; poczém zsiadłszy z konia, zapiąwszy starannie surdut, udał się śpiesznym krokiem ku głównéj bramie domu inwalidów. Już zmrok zapadał. Żołnierz na straży stojący mniemając, że ma przed sobą oficera, wpuścił go w bramę, chociaż już czas spoczynku był ogłoszony. Napoleon zwidził wszystkie dziedzińce i galeryje; wszędzie panowała głęboka cisza, gdyż już było po wieczerzy, a żołniérze rozeszli się po salach do spoczynku przeznaczonych. Napoleon wszedł na dziedziniec kaplicy i chciał dążyć ku innéj stronie, gdy oto rozmowa dwóch inwalidów, którzy właśnie wyszli z kaplicy, zwróciła jego uwagę. Obadwaj zdawali się być bardzo już wiekiem pochyleni. »Jérôme«, rzekł kaléka ledwie iść mogący, a którego również kaléka, ale młodszy, pod rękę prowadził. »Jakże, czy jeszcze go nie widzisz?«—»Nie, ale bądź spokojny ojcze, już ja mu wsypię taką burę, że o niéj pamiętać będzie.«—»No, no Jerôme, trzeba być wyrozumiałym i mieć wzgląd na uchybienia swoich dzieci, wszakże i my kiedyś byliśmy młodzi.«—»Prawda, ale temu już sto lat minęło; byłoto za króla Ludwika XIV.«—»Jeszczem wtedy nie znał twojéj matki. — Nigdy mu tego nie przebaczę«, rzekł gniewnie Jérôme, uderzywszy się lewą ręką w czoło, bo prawéj nie miał. »Powinien znać uszanowanie dla starości.«—»Szanuj rodziców! było hasłem za marszałka Saskiego.«—»No, no, uspokójże się mój poczciwy Jérôme; trzeba być pobłażającym; wszak nasz Cypryjanek w porównaniu z nami, jest prawie jeszcze dziécięciem; zaręczam ci, że niebawem nadéjdzie. Myślał sobie zapewne, że nie tak prędko skończę moje modlitwę. Nie łajże go.«

Napoleon słyszał to wszystko. Dla dowiedzenia się o co im właściwie chodziło, przystąpił ku nim i odezwał się w te słowa: »Zdaje się moi przyjaciele, że na kogoś czekacie.« Starszy spojrzał i podniósł rękę w znak uszanowania, a młodszy odrzekł: »Tak jest, panie pułkowniku, ja i mój ojciec Maurycy, czekamy tu na mojego rozpustnego syna, prawdziwego latawca, który nas porzucił, chociaż mu bardzo dobrze wiadomo, iż dziad jego dla dostania się do sali sypialnéj, jego rąk potrzebuje, bo jego dziada obie ręce leżą tam, gdzie i moja jedna—tam na pobojowisku.« — »Jesteś walecznym żołniérzem«, rzekł cesarz z dobrocią; »ale czemużto«, dodał idąc z nimi daléj, »ojciec twój tak długo bawił w kaplicy? Przecież to nie zgadza się z ustawą instytutu.« — »Ma na to osobne pozwolenie od naszego marszałka. Każdego roku w dzień piérwszego września modli się on za swego króla.« — »Za którego króla?« zapytał Napoleon. — »Za spoczywającego w Bogu króla Ludwika XIV.«, odrzekł starzec, który się dotychczas do rozmowy nie wtrącał. — »Ludwika XIV?« powtórzył Napoleon zdziwiony, »toż go znałeś?« — »Czy go znałem? O mój Boże! tu na tém samém miejscu, gdzie teraz stoisz panie pułkowniku, mówił ze mną«, odrzekł Maurycy. — »Taką rzeczą doczekałeś się bardzo pięknego wieku, masz zapewne przeszło lat sto.« — Na Najświętszą Pannę Gromniczną będę miał sto dwadzieścia.« — »Sto dwadzieścia lat!« zawołał cesarz zdziwiony; poczém ująwszy za rękę ojca Maurycego, rzekł do niego z łaskawością: »Pójdź stary towarzyszu, oprzéj się o mnie, ja cię zaprowadzę do sali sypialnéj.« — »Przebacz! panie pułkowniku«, odrzekł starzec wzruszonym głosem, »że nie śmiém być powolnym twojemu rozkazowi; znam ja co karność i uszanowanie, nie zapomniałem jeszcze obowiązku żołniérza dla swego przełożonego—« —»Rozkazuję ci stary poczciwcze, oprzéj się o mnie!« To rzekłszy, ujął go wpół i oparł na sobie, a idąc zwolna rzekł: »Zdaje się, iż byłeś w wielu bitwach?« zapytał Napoleon starca, »i byłeś zapewne jeszcze bardzo młodym, gdy Ludwik XIV. z tobą rozmawiał.« — »Gdym po raz piérwszy świst kul pod Friedlingen usłyszał, miałem wtedy lat ośmnaście«, odrzekł starzec. »W roku następnym, byłem po trzeci raz ranny w bitwie pod Hochsted.« — »Pod Hochsted! mówisz? To są dawne czasy«, odrzekł Napoleon; »bitwę tę przegrali Francuzi, chociaż nimi dowodzili, nie przypominam już sobie, którzy dwaj marszałkowie razem z księciem bawarskim.« — »Ja wiém, którzy panie pułkowniku; bylito elektor bawarski i marszałkowie Tallard i Marsein. Pamiętam bardzo dobrze tę bitwę. Kula karabinowa przeszyła mi lewe ramię a prawém wyleciała. W rok po mojém wyleczeniu, król Jegomość wyświadczył mi tę łaskę, że mnie do domu inwalidów przyjęto.« — »Nie byłato żadna łaska«, przerwał mu mowę cesarz, »tylko sprawiedliwość.« — »Niezadługo będzie temu sto i dwa lata, od czasu jak tu przebywam; ożeniłem się w tym domu i widziałem niejednego z mych towarzyszy, który z tym światem się rozstał. A choć teraz żyję między samymi młodymi ludźmi, jednakże jestem szczęśliwy od czasu jak moje dzieci są razem w tym domu.« — »Wpan mości Jerôme« zapytał Napoleon; »jesteś synem tego walecznego męża, powiédzże mi, ile sobie lat liczysz?« — »W tym roku zacząłem rok dziewięćdziesiąty piérwszy, panie pułkowniku; urodziłem się 1715 roku.« — »Tak, tak, nieinaczéj«, dodał starzec Maurycy, »w tym samym roku, w którym umarł w Bogu spoczywający król Ludwik XIV. Pamiętam o tém, jak gdyby to wczoraj się działo.« — »Dziewięćdziesiąt i jeden lat!« zawołał Napoleon; »taką rzeczą służyłeś przez długi czas w wojsku.« — »Dwadzieścia i ośm lat, panie pułkowniku. Służyłem pod marszałkiem Saskim, pod marszałkiem Soubise, Broglie, Contades i pod księciem Kondeuszem. Byłem w bitwach pod Fontenay, Lafweld, Rossbach, Berghem i Frejburg. Tam utraciłem moje ramię. W tym domu przebywam już od 1763 r. Jestem z czasów Ludwika XV.« — »Z czasów Ludwika XV!« powtórzył za nim Napoleon po cichu. »Byłto król niedołężny, gdyż podpisał haniebny traktat, przez który Francyja na 1500 mil wybrzeża odstąpiła.« — »I od czterdziestu trzech lat«, przerwał mu stary Maurycy mowę, »okazuje się Jerôme jako dobry, przywiązany syn ku mnie. Ach czemuż jego syn nie wdał się w ojca!« — »No, no, ojcze«, odrzekł Jerôme, »Cypryjanek jest jeszcze młody, nie trzeba wątpić, że się w czasie poprawi.« — »Zapewne! Zapewne!« rzekł Napoleon; »młodość płochość! Dla młodych ludzi należy być pobłażającym. Wszakżeś sam mój stary towarzyszu, przed chwilą był tego samego zdania.« — »Prawda mości pułkowniku«, odezwał się po cichu stary Maurycy, »jestto tylko przebieg wojskowy, gdy się mój syn Jerôme na swojego syna rozgniewa, ja wtedy udaję, że jeszcze bardziéj na niego jestem oburzony. I tą taktyką przywodzę do skutku pojednanie.«

Śród takiéj rozmowy przyszli pod jedne z galeryj, która tylko słabym blaskiem latarni oświetlona była. Ojciec Maurycy zatrzymał się w tém miejscu. »Czy jeszcze nie widać Cypryjana?« zapytał syna. — »Nie, nie widać ojcze«, odrzekł tenże głosem smutnym; »poszedłbym o zakład, że ten włóczęga uzyskał pozwolenie oddalenia

się dzisiaj na noc całą, ale jutro usłyszy on odemnie!« — »Cóż tu począć?« rzekł Napoleon do starca; »ponieważ nie ma pana Cypryjana, więc ja miejsce jego zastąpię. Wieczór jest chłodny, a w twoim wieku mój poczciwy towarzyszu, nie możesz pod gołém niebem stać na straży.« — »O, w dzień przed bitwą pod Hochsted, stałem sześć godzin na pół strzału z ręcznéj broni od przednich czat księcia Marlborouka. Anspessade*) zapomniał o mnie.«—»Być może«, odrzekł Napoleon, »ale podówczas byłeś o sto lat młodszym, a to jest przecież niemała różnica.« — »Ach, panie pułkowniku«, rzekł Maurycy, usiłując wywinąć się z ramion Napoleona, »już téż na to pozwolić nie mogę.«

—»Pozwól téż ojcze«, rzekł Jerôme, »kiedy pan pułkownik tak łaskaw; wieczór jest chłodny, a ojciec kaszléć zaczynasz.«

Na te słowa oparł się stary Maurycy o cesarza, i właśnie zabiérali się już iść na wschody galeryi, gdy Jerôme zawołał: »No, przecież raz idzie!« — »Kto? Cypryjanek?« zapytał Maurycy. —»Tak jest ojcze«, odrzekł Jerôme, pomrukując sobie po cichu: ten ladaco, włóczęga! — »Nie łajże go za ostro«, rzekł Maurycy łagodząc; »on się tego więcéj nie dopuści.« Cesarz spojrzał na tego ladaco, na tego rozpustnika; ale jakże się nie zdziwił spostrzegłszy osiwiałego inwalida, który tak spieszno ku nim kroczył, jak mu tylko dwa szczudła dozwolić mogły. Otóż to był ów nocny włóczęga.

Inwalid ten miał już około lat sześćdziesiąt; twarz jego była strasznie pokaléczona; prócz sztucznie przyprawionego podbródka, miał także ze śkła wprawione oko, które twarzy jego nieprzyjemny, odstraszający wyraz nadawało. Był wysokiego wzrostu i mocno zbudowany. Jerôme zabiérał się już powstać nań z wyrzutami, ale syn go uprzedził. Oddawszy cześć po wojskowemu cesarzowi, którego także nie poznał, rzekł żartobliwie: »Uspokójcie się tatuniu! Przecież bez wysłuchania, na nikogo wyroku wydawać nie należy, jak to sławny Dugommier powiedział. Nie przybyłem na *apel,* to jest prawda, ale proszę mnie wysłuchać: uważałem, iż śklanka wina nad porcyję zwyczajną, bardzo pokrzepia dziadunia po skończoném nabożeństwie w kościele. Otóż z moim towarzyszem, który ze mną sypia, uczyniłem zamianę: on odstąpił mi swoje porcyje wina, a ja za to jutro za niego na straży stać będę. Teraz wyłajcie mnie tatunin, jeźli wam to przyjemność sprawia.« To rzekłszy, wyjął z kieszeni oplataną butelkę i podał ją staremu Maurycemu. Jerôme nie odrzekł ani słowa, lecz Maurycy spojrzawszy na wnuka tkliwym wzrokiem rzekł do syna: »A cóż nie mówiłem ci, że Cypryjan jest niewinny?« — »No, dobrześ się spisał«, odrzekł Jérôme udobruchany, »z tém wszystkiém byłbyś wielkiego nabawił nas kłopotu, i gdyby pan pułkownik nie był łaskaw, nie wiém, jakbyśmy sobie byli poradzili.« — Cypryjan skłonił się cesarzowi powtórnie i stając po lewéj stronie starca, rzekł: »Pozwól panie pułkowniku, teraz ja znowu zajmę moje zaszczytne stanowisko.« — »Nie inaczéj panie Cypryjanie«, odrzekł cesarz uchyliwszy się na bok, »miejsce to jest dla wpana zaszczytném stanowiskiem, któregoś nikomu odstępować nie powinien.« — »Bądź przekonanym panie pułkowniku, że tego miejsca tak nie odstąpię, jak innych nie odstąpiłem.« — »Wierzę temu mój przyjacielu, ale w któréjżeto bitwie tak mocno cię pokaléczono?« —»W bitwie pod Fleurus. Gdyśmy się na nieprzyjacielskie działa rzucili; jedna kula kartaczowa odjęła mi goleń, druga karabinowa przeszyła mi oko, a dwie inne, obiedwie nogi mi oderwały. Ztém wszystkiém serce zostało nieuszkodzone, jakoż dotychczas policzony jestem w poczet żołniérzy czynnych, ze stałą płacą.«

Na te słowa Napoleon uśmiéchnął się. »Bitwę pod Fleurus stoczono podobno dnia 26. czerwca 1794 r.?« zapytał cesarz. — »Tak jest, panie pułkowniku.« — »Byłoto już za Bonapartego«, ozwał się stary. — »Powiédz raczéj dziaduniu, za cesarza, Napoleona Wielkiego; to jest krzesne imię jego.« — Na te słowa rzekł cesarz: »I Ludwik XIV był wielkim królem. On dźwignął Francyję do piérwszego rzędu państw europejskich. Od czasu Karola Wielkiego żaden inny król francuzki z nim się mierzyć nie może.« — Stary Maurycy usłyszawszy tę pochwałę na króla, którego uwielbiał, rzekł: *»Bravo! Bravo!* Pan pułkownik byłbyś godzien służyć pod dowództwem świętéj pamięci króla Ludwika XIV. Za jego czasu, w którym godnie nagradzano zasługę, byłbyś został *maréchal de camp.«* — Cypryjan, na którym mowa cesarza większe sprawiła wrażenie, niż mowa jego dziada, uchyliwszy kapelusza, rzekł: »Przebacz panie pułkowniku, ja nie znałem monarchy mego dziada i słyszałem tylko starych towarzyszów moich, którzy mi o nim opowiadali.« — »I ci powinni wyrażać się o nim z największém uszanowaniem«, odrzekł Napoleon z żywością; »bo jeżeli w którém miejscu pamięć Ludwika zasługuje na cześć i uszanowanie, to w tém najbardziéj. Okazałość i troskliwa dobroczynność, która wpanów w tym domu otacza, powinna przekonywać, że wielki ten król pozostawił wam dowód świetnéj swojéj potęgi i spaniałéj opieki. Na dom ten onto kamień węgielny położył.«

*) Tak się zwał podówczas podoficer, który teraz nazwę kaprala otrzymał.

Téjże saméj chwili na drugim końcu gmachu dały się słyszéć stąpania i głosy wielu osób. Byłto służbowy adjutant Rapp, w towarzystwie marszałka Serrurier i jeneralnego sztabu, za którymi kilku inwalidów szło z pochodniami. Rapp czekał pół godziny na oznaczonym placu; lecz widząc, że cesarz nie powraca, oddalił się z swojego miejsca i zbliżył się do sztakietów żelaznych. Minęło znowu pół godziny, i noc zapadła. Nareszcie powstała w nim obawa; a że cesarza ciągle nie widać było z powrotem, przeto oddawszy swego i cesarskiego konia żołniérzowi stojącemu na straży, udał się do gubernatora, i oznajmił mu z obawą, iż cesarz już przed godziną wszedł do domu inwalidów i dotąd jeszcze nie powrócił. — Na tę wiadomość marszałek Serrurier wdział na siebie czémprędzéj aksamitną, haftowaną swoję suknię, i kazał zwołać oficerów sztabu jeneralnego. Właśnie zabiérali się szukać cesarza, aż oto zastają go rozmawiającego z ojcem Maurycym, Jérômem i synem jego. Cypryjan usłyszawszy okrzyk: »Niech żyje cesarz!« zaczął się dokładniej przypatrywać mniemanemu pułkownikowi, którego postać i ubiór były mu piérwéj obojętne, i poznał w nim cesarza. »Ach Najjaśniejszy panie!« zawołał, »przebacz mi śmiałość moję!« Poczém zwróciwszy się do swego dziada i ojca, rzekł: »Przez Boga, ojcze, dziaduniu, czy nie widzicie, cesarz i król, Napoleon Wielki stoi przed wami.«— Obadwaj starcy posłupieli. »Co, co? wpan panie pułkowniku! jesteś cesarzem?« Wykrzyknęli z zadziwieniem.— »Tak jest, moje dzieci«, odrzekł Napoleon; »jestem waszym ojcem, gdyż jestem ojcem wszystkich żołniérzy, którzy walecznie za honor Francyi krew' swoję przelewali.« — Tymczasem Rapp i gubernator przybliżyli się. Cesarz spostrzegłszy piérwszego, spojrzał nań surowém okiem i rzekł z gniewem, jednakże tak, iż drudzy tego słyszéć nie mogli. »Jak widzę, znowuś na mnie zaczekać nie mógł.« Potém zwróciwszy się do oficérów rzekł: »Przystąpcie bliżéj, mości panowie, pójdź tu panie marszałku, zbliżcie się i wy«, rzekł do inwalidów, »moi towarzysze. Pomóżcie mi, abym godnie nagrodził trzy jeneracyje bohatérów. Oto są trzej waleczni mężowie, ojciec Maurycy, Jérôme i Cypryjan, którzy w trzech równie świetnych bitwach pod Friedlingen, pod Raucours i pod Fleurus walczyli. Waleczność ich godna nagrody. Kochany mój marszałku, pożycz mi téż swojego krzyża, a ty Rapp, daj mi także krzyż z twojéj piersi.« — Wziąwszy obadwa te krzyże, przypiął jeden z nich Jérômowi a drugi Cypryjanowi; potém odpiął krzyż z siebie i dawszy go Maurycemu, rzekł: »Żałuję mocno mój sędziwy towarzyszu, żem już dawniej należnego długu Francyi nie wypłacił.« — »Niech żyje cesarz!« zawołali inwalidzi. »Najjaśniejszy panie«, rzekł Maurycy drżącym głosem, »ty już mój grób ozdabiasz, ale czynisz mnie dumnym, żem wydał na świat dwóch synów, których zasługi tak zaszczytnie nagradzasz!«

»Przyjacielu!« odrzekł Napoleon, podawszy Maurycemu rękę, który ją z uszanowaniem i łzami ucałował. »Ja tylko dług ojczyzny wypłacam, wszakże i ja wszystko jéj winien jestem.« Poczém zwróciwszy się do marszałka Serrurier, rzekł: »No, panie marszałku, ponieważ już tu raz jestem, chciałbym zwidzić urządzenia domu. Pójdź wpan ze mną.« Przeszedłszy różne wydziały, wstąpił do pralni. — Wszedłszy, okazał swoje zadowolenie z porządku, który tam nad spodziéwanie swoje zastał. Jak najtroskliwiej wywiadywał się o najmniejsze szczegóły; nakoniec zapytał przełożonéj, ile koszul ma każdy inwalid. »Trzy«, odpowiedziała przełożona. — »To jest za mało; odtąd każdy z wpani pensyjonistów pięć otrzyma.« Poczém zwracając się do gubernatora, rzekł: »Słyszysz panie marszałku, nakazuję, aby każdy inwalid miał pięć koszul!« — Pomówiwszy jeszcze chwil kilka z przełożoną, zamyślił się oddalić; ale przyszedłszy do drzwi, zatrzymał się, i raz jeszcze zapytał przełożonéj: »Gdy wpani odbiérasz z prania bieliznę, w jakiż ją porządek układasz?« — Gdy ta, na to szczególniejsze zapytanie uśmiéchnęła się, zapytał ją cesarz: »Dla czegoż się wpani uśmiéchasz?«—Najjaśniejszy panie, ja zawsze tak układam bieliznę jak teraz jest złożona.« — »Nie o to pytam, lecz chciałem ci dać do zrozumienia, abyś odbiérając z prania bieliznę, kładła ją zawsze pod tę, którą piérwéj wyprano. Tym sposobem każda koszula zarówno używaną będzie, a żołniérz otrzyma zawsze świéżą.«—»Tak téż czynimy Najjaśniejszy panie; lecz pozwól mi Wasza cesarska Mość okazać moje zadziwienie, że się znasz na rzeczach, któremi się tylko gospodynie zajmować zwykły?« — »Moja kochana pani, jenerał powinien być matką żołniérzy; obowiązkiem jego jest na wszystko zwracać swoję uwagę, aby ile możności ulepszył stan, który w rzeczywistości jest najnieszczęśliwszy, chociaż w dziejach piérwsze miejsce zajmuje! Rozumiész mnie wpani.« Przełożona skłoniła się nie odpowiedziawszy ani słowa.— Z tamtąd udał się cesarz do szpitalu. Gdy stanął przed drzwiami, zdawał się namyślać na chwilę, ażali ma odwidzić to smutne widowisko, które w tem miejscu go czekało; jednakże wstąpił. Stojące blizko niego osoby, widziały, jak zbladł, gdy spojrzeniem przebiegał we trzy rzędy stojące łóżka, w których znaczna ilość walecznych wojowników, na śmierć się przysposabiała. — Poczém poszedł prosto w tę stronę, gdzie w około łóżka, kilka osób stało. Był świadkiem skonania podoficera, który przeszło sto lat liczył. Inwalid ten w wszystkich wyprawach nie odniósł żadnéj rany, sama starość na łoże boleści go rzuciła. Cesarz zbliżywszy się do łóżka, zdjął z głowy kapelusz i nachylił się z pobożnością ku ziemi. Byłato chwila, że umiérający komuniję przyjmował, a gdy cesarz podniósł do góry głowę, widać było, iż łzy potoczyły się po licu jego. Potém wyszedł smutny ze szpitalu nie rzekłszy ani słowa. Na wschodach ścisnął marszałka za rękę i rzekł mu po cichu: »Zdawało się mi, jak gdyby się mój ojciec ze mną rozstawał!«—Tymczasem w całym domu powstał ruch wielki. Gdy inwalidzi się dowiedzieli, iż cesarz jest między nimi, wystąpili wszyscy z swoich pokoi, i okrzykiem: »Niech żyje cesarz!« powitali go. Nie długo trwało a zewsząd otoczyli cesarza żołniérze. »Mój cesarzu!« odzywali się jeden po drugim, »ja byłem z tobą pod Tulonem!«— »Ja przeprawiałem się z tobą przez górę Ś̃go Bernharda!« — »Ze mną mówiłeś pod Abukirem!« — »Ja dzieliłem z tobą swój chléb pod Roweredo!« — »Ja pod Marengą podniosłem twój kapelusz!« Napoleon starał się każdemu odpowiedzieć i zapytał ażali są szczęśliwi. — »Jesteśmy«, odrzekli, »bo ciebie oglądamy cesarzu!« Jakże rozrzewniającym był ten przegląd, który Napoleon odbył tego wieczora.—Gdy wyszli z gmachu, rzekł cesarz do adjutanta: »Byłto jeden z najszczęśliwszych wieczorów w życiu mojem! Największą sztuką życia, jest śmierć spokojna!«—»Chciałbym być pewnym«, odrzekł Rapp, »że w domu inwalidów umrę i w jego kaplicy spoczywać będę.« — »Kto wie!« rzekł Napoleon uśmiéchnąwszy się; »wszystko to stać się może!«

W trzydzieści cztéry lat późniéj, dnia 15. grudnia 1840 r., przywiezione zwłoki Napoleona z wyspy Śtéj Heleny, stanęły w domu inwalidów. A gdy się lud rozszedł i bramę zamknięto, zbliżył się ociemniały, blizko sto lat mający inwalid do katafalku, i kazawszy sobie odjąć oba szczudła, aby mógł uklęknąć, oddał się gorącéj modlitwie. Byłto Cypryjan, wuuk ojca Maurycego.

Marco de Saint-Hilaire.

ZE LWOWA.

Już się rozpoczął druk dzieła: *DNIESTRZANKA. ZBIÓR ARTYKUŁÓW WIÉRSZEM I PROZĄ*, zebranych przez Stanisława Jaszowskiego.

Tygodnika rolniczo-przemysłowego pod Redakcyją T. W. Kochańskiego, wyszedł Nr. 18. i obejmuje: 1) Prawo zbożowe angielskie i kraje rolnicze. (Ciąg dalszy.) 2) Prawidła służące do zachowania owiec od niszczących chorób stowrzodu, puchliny wodnéj i motylicy. (Dokończenie). 3) Jeszcze dobra rada do ulepszenia chowu owiec. 4) O sposobie oswobodzenia wódki od swędu olejkowego (*Fuselöl*), przez pana Aldefelda. 5) Wódka alembikowa tak zwana domowa polska. 6) Wiadomości czasowe.

Ner. 9. *Dziennika mód paryskich*, wydawanego przez Tomasza Kulczyckiego, zawiéra prócz mód, następujące artykuły: 1) Piérwsza miłość wielkiego człowieka, powiastka prawdziwa, przez F. X. J. 2) Treny wieśniaka. 3) Mój sen.

Z Poznania. Ma tu przyjść do skutku Akademia duchowna z wydziałem teologicznym i filozoficznym.— W gimnazyjum leszneńskiém nauka języka polskiego została powierzona Dr. Szymańskiemu.—Dr. Cybulski, ma być tymczasowie zatrudniony dawaniem języka polskiego przy *Colege français* w Berlinie i czytaniem jakiego kolegijum przy tamtejszym Uniwersytecie.— W Chełmnie wykład języka polskiego objął biegły filolog profesor doktor Łoziński.—Głoszą, że Stany w Gdańsku robią wniosek o wskrzeszenie dawnéj akademii Chełmińskiéj.

Nowy teatr w Dreźnie. Jeszcze dotychczas nie może publiczność dość napatrzyć się nowemu teatrowi, w którym się na każdéj przedstawie coraz nową piękność odkrywa. Jakoż w saméj rzeczy już sama sciel (*plafond*), w któréj się obraz przy obrazie, i ozdoba przy ozdobie ściśle jednoczy, mógłby na kilka dni do przypatrywania się przedmiotu nastarczyć, gdyż bogaty, w najszlachetniejszym stylu wznoszący się łuk przedscennika, niemniejszą zwraca na siebie uwagę, jak główna, alegorycznémi i poetycznémi figurami przyozdobiona pana Hübnera kortyna, i oraz piękna, czerwona między-aktowa firanka, któréj okazałe, rzęsiste przeguby, z bramowaniem złocistém w imponujący sposób przestrzeń małego świata zamykają. Za szczególniejszą zaletę i to policzyć należy, iż nietylko piękna przestrzeń, ale nawet całe wyposażenie sceniczne o pierwszeństwo spiérać się zdaje. Nigdy jeszcze nie widzieliśmy podobnego przepychu w kostiumach, jaki się na przedstawie Webera opery: *Euryjante*, dnia 13. kwietnia pojawił. Nietylko, że ubiory głównych osób co do świetności i smaku przechodziły wszystko, cośmy dotąd widzieli, ale ta okazałość rozciągała się także na chór i *comparsy;* tym sposobem będąc w zgodzie z pysznémi dekoracyjami pędzla teatralnego malarza Arrigoni, rozwinął się przed oczyma naszémi przepych prawdziwie czarodziejski, który nietylko z głównych części, ale nawet z wszystkich szczegółów się przebijał. Nigdy jeszcze w sposób omamiający tak jasno nie oświetlono sceny, jak tu za pomocą gazu, którym nowy teatr drezdeński, ile nam wiadomo, wszystkie teatry niemieckie wyprzedza. Na szczególniejszą uwagę zasługuje także całkiem nowa struktura kulis, osiągająca prawie wszędzie skutek zamkniętéj po bokach sceny, równie jak i zamknięta powała; przezco niezgrabna perspektywa, która dawniejszy systém kulis znamionowała, pięknéj i złudnéj jedności ustąpić musi. Przemiany nie odbywają się już leniwo przez wysuwanie wprzód i w tył, lecz w okamgnieniu idą z największą szybkością; teraz dopiéro są to przemiany w prawdziwém tego słowa znaczeniu. Słowem, optyka i mechanika, odniosły na naszéj scenie tak świetne zwycięztwo, o jakiém się nam piérwéj ani śniło, nawet sama przestrzeń widowni, która w piérwszéj chwili, gdy nas jeszcze wdzięk nowości zajmował, za małą nam się być zdawała, jest do miejsca i ludności tak zastosowaną, iż w niéj znaczna ilość publiczności zmieścić się może, a późniéj przy mniejszém zgromadzeniu, nieprzyjemnéj próżni przedstawiać nie będzie. Dopokąd nas piękna koperta nowego teatru zachwyca, nie mowimy jeszcze o duszy rzeczy, o wewnętrznym składzie zégarka, to jest o artystach teatru; jednakże zamilczéć nie możemy o pani Schröder-Devrient, która i po siedmnastu leciech swojego zawodu, jeszcze wieńce sławy zbiéra i dowodzi, że się duch umniczy nie starzeje, i że sam czas dla prawdziwego artysty zna uszanowanie.

Ślub zagadką. Pewien młody włościanin olbrzymiego wzrostu i przyjemnéj twarzy, pracował dnia 15go lutego b. r. na polu przy gościńcu niedalcko Blooming-Grove, koło Nowego Jorku, gdy niespodzianie nadjechał wytworny powóz z parą dzielnémi końmi, które Murzyn z kozła poganiał. W powozie siedział jakiś czarno ubrany pan i bardzo piękna dziéwczyna. Powóz zatrzymał się nagle, a gdy pan wysiadł, młody włościanin sądząc, że się co u powozu złamało, i że jego pomocy potrzebują, wyszedł naprzeciw niemu. »Czy masz wpan żonę?« zapytał nieznajomy.—»Nie«, odrzekł młodzian.— »Nie chciałżebyś się ożenić, gdyby się ku temu dobra nastręczyła sposobność?«—»Nie mam pieniędzy do rozpoczęcia gospodarstwa.«—»A gdyby młoda ładna dziéwczyna tyle ci wniosła, iżbyś przez całe życie mógł upływać w dostatki?«—»O, wtedy, dla czegoż nie.«— »Chceszże się ożenić z tą dziéwczyną, co tam siedzi w powozie?«— Młodzian wypatrzywszy się, odrzekł: »Ba, z całéj duszy, gdyby to nie były żarty.«—»Bynajmniéj«, odrzekł tenże; »jeżeli na to przystaniesz, pojedziemy natychmiast do najbliższego kościoła; mam już indult w kieszeni i wszystko jest przysposobione.«—»Ależ tak, jak tu stoję, nie wypada mi iść do ślubu?«—»Czemuż nie? wpan dosyć dobrze jesteś ubrany.«—To rzekłszy, wepchnął zmieszanego młodziana do powozu. Dziéwczyna podała mu rękę, i uśmiéchnęła się do niego. Powóz ruszył natychmiast do najbliższego kościoła. Zaprowadzono państwa młodych do ołtarza; ksiądz był już na pogotowiu, i ślub się odbył, podczas którego dziéwczyna bardzo płakała. Po skończonym obrzędzie nieznajomy przyjezdny wsiadł z dziéwczyną do powozu. Nowożeniec, jak rzecz naturalna, chciał jechać razem z swoją żoną, lecz nieznajomy rzuciwszy mu sakiewkę pełną złota, rzekł: »Bądź zdrów przyjacielu, dobranoc ci!« Na te słowa Murzyn zaciął konie, ruszył z miejsca, i powóz zniknął, a młody włościanin stanął jak słup z otwartą gębą i nie wiedział, co się z nim stało; ale gdy podjął sakiewkę i znalazł w niéj 500 dolarów, przyszedł cokolwiek do siebie. *Herald* dziennik Nowojorski, donoszący o tym tajemniczym wypadku, jest tego zdania, iż tym sposobem chciano podobno ocalić honor dziéwczyny z dobréj familii, albo też, że przez narodzenie na pozór z prawego łoża dziécięcia, chciano sobie wielką puściznę zabezpieczyć. Młody włościanin kazał umieścić we wszystkich pismach publicznych opisanie swéj żony, i nieznajomego, który jéj towarzyszył.

Redaktor Jan Nep. Kamiński. — Nakładem Spadkobierców Franciszka Krattera.
Drukiem Piotra Pillera.